

Rozgrywka o tarczę antyrakietową

19 lutego 2009

Coraz bardziej komplikuje się sprawa amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Amerykanie przystąpili do kolejnej fazy rozgrywki – sondują, czy bardziej opłaca im się inwestycja w projekt, czy jej zaniechanie. W roli podbijającego stawkę występuje Rosja, w grze jest głównie Afganistan i Iran, a w my i Czesi jesteśmy traktowani jako przedmiot rozmów. Nie omżna zapomnieć też o rosyjskich zapowiedziach zainstalowania Iskanderów w Obwodzie Kaliningardzkim.

Tarcza antyrakietowa może przynieść Stanom Zjednoczonym największą z możliwych korzyści. Trwałe przejęcie inicjatywy strategicznej w Europie. Nie bez powodu w 1972r podpisano porozumienie ABM o „nieograniczonym czasowo ograniczeniu rozwoju, testowania i rozmieszczania systemów antybalistycznych”. W 2001r umowę wypowiedziały Stany Zjednoczone. Na czym polega problem systemów antybalistycznych? Jedna z popularnych koncepcji głosiła, iż – w czasie zimnej wojny – żadne z supermocarstw nie odważy się zaatakować drugiego, gdyż skończyłoby się to wzajemnym zniszczeniem siebie i przy okazji świata. Skuteczny system antyrakietowy daje przewagę uderzenia, a w najgorszym przypadku więcej czasu na reakcję. Dlatego w latach siedemdziesiątych uznano, iż są one zwyczajnie zbyt niebezpieczne dla świata.

Realia się jednak zmieniły, a wraz z nimi zdanie amerykańskie. Rosjanie nie mają technologicznych możliwości ścigania się z Amerykanami. Co prawda administracja amerykańska mówi przede wszystkim w kontekście tarczy antyrakietowej o „zagrożeniu irańskim”, ale rosyjski niedźwiedź może jest stary, ale nie głupi. Pamiętam jak kilka lat temu rosyjscy dziennikarze myśleli, że polski dyplomata żartuje, gdy jako pierwszy

wspominał o Iranie. Niedoszły zart stał się wersją oficjalną. Tylko, jak w takim razie wyjaśnić, dlaczego Amerykanie zaczęli pracę nad tarczą antyrakietową na długo przed uznaniem Iranu za państwo „osi zła”? Uznajmy na moment, że Amerykanie mówią prawdę. Co pomyślelibyśmy o polityku, który inwestuje dziesiątki miliardów dolarów w projekt, który skierowany jest przeciwko tzw. państwom bandyckim. Państwa te nie dysponują rakietami zdolnymi do poważnego rażenia Stanów Zjednoczonych, a – co najważniejsze – najprawdopodobniej nigdy nie odważą się takiej rakiety wystrzelić, bo amerykańska riposta byłaby dla nich zabójcza, jak 15 sekund dla Duńczyków na Mistrzostwach Świata w piłce ręcznej.. Dziesiątki miliardów dolarów wydano by po to, aby postraszyć Kim Dzong Ila (może stąd ten podejrzewany zawał?) czy Radę Strażników Rewolucji? Zarówno Stany Zjednoczone, jak i ich sojuszników (np. Izrael) mogą przecież bardzo skutecznie bronić konwencjonalne systemy. Inaczej jednak należy oceniać ten projekt, gdyby założyć, iż jest to instrument poszerzania wpływów, a raczej zmniejszanie możliwości rosyjskich. Stąd nerwowe reakcje Moskwy. Polepszenie sytuacji wobec państw bandyckich to efekt pozytywny, ale niezamierzony. Amerykanie wiedzą, że business is business i nie ma co inwestować tylu pieniędzy w budowę dywizji czołgów, które mają stawić czoło jednemu Fiatowi 126p.

Projekt tarczy antyrakietowej nie jest jednak idealny. Po pierwsze, cena. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych ma wątpliwości, czy w dobie kryzysu powinien inwestować miliardy dolarów w niepewny biznes. Po drugie: badania przewidują, że tarcza będzie skuteczna, ale tak naprawdę nie odpowiada ona współczesnym zagrożeniom np. terrorystycznym. Do przenoszenia broni masowego rażenia w XXI wieku nikt nie potrzebuje przecież rakiety balistycznej. Po trzecie, Amerykanie boją się, iż powstaną rakiety zdolne do omijania tarczy, a wtedy te miliardy dolarów zostaną wydane na marne. Ich wartość będzie porównywalna z tymi z Zimbabwe. Pierwszym celem potencjalnego rosyjskiego ataku będą przecież elementy bazy zainstalowane w Europie. Po czwarte, projekt tarczy antyrakietowej to również

polityczne konsekwencje i międzynarodowe reperkusje.

O tym, że Barack Obama będzie rozgrywał kwestię tarczy antyrakietowej pisałem już wcześniej. Teraz czeka na ofertę. O możliwych rozmowach pisałem tak: „Spójrzmy na to od strony amerykańskiej. Demokraci celowo unikają jasnego określenia swojego stanowiska w/s tarczy antyrakietowej już teraz. Pozwala im to na rozdawanie kart Polakom i Rosjanom. Tak naprawdę w ich interesie jest utrzymanie obecnego stanu rzeczy (wszystko zgodnie z umową), ale zawsze warto się z ruskimi potargować. Może zaproponują coś ciekawego np. w kwestii Azerbejdżanu albo Iranu? Ekipa Baracka Obamy celowo wypuszcza sygnały sondujące. W najgorszym wypadku mogą powiedzieć Polakom, że „everything is ok”, ale musimy troszkę renegocjować kwestię tarczy. Tego polski rząd (i prezydent) boją się najbardziej. Stąd nieporozumienie na linii prezydent-elekt-Kancelaria Prezydencka RP.. Panika mogłaby pokazać naszą niestabilność. W razie czego jestem pewien, że bez bazy amerykańskiej w Polsce da się wytrzymać. Trzymajmy się obecnego kursu.”

Co zatem mają Rosjanie do zaoferowania dla Baracka Obamy? Określmy jasno. Nawet, jeśli baza antyrakietowa powstanie, to i tak rozmowy z Rosjanami dadzą nowemu prezydentowi bardzo dużo wiedzy o Federacji Rosyjskiej. Obama podgląda tym samym ich karty.

Rosjanie trzymają w ręku Iran, a Iran to klucz do obecnej sytuacji na w Palestynie i Iraku, a w jakimś stopniu też w Pakistanie. Rosjanie są w stanie wymusić na Teheranie zmianę kursu. Moskwa ma możliwość zablokowania irańskiego programu atomowego. Ostatecznie może też wystąpić jako medaitor. Irański „change” to też potencjalny pretekst do zaniechania budowy tarczy antyrakietowej. Stabilizacja w tamtym regionie świata jest Waszyngotnowi bardzo potrzebna. Rosjanie mogą to zaoferować.

Rosjanie mogą wycofać pomysł zainstalowania Iskanderów. Tylko,

że to kiepski blef, w związku z tym nie będę się rozpisywał. Są marnym atutem.

Jest też Afganistan i Pakistan. Rosyjska pomoc w tamtym rejonie świata byłaby nieoceniona. Jest również pewnie ze sto innych ustępstw, jakie może poczynić Moskwa. Poczekajmy na rozwój wydarzeń, no los tarczy wcale nie jest przesądzony. Teraz do gry wkracza polityka na najwyższym poziomie.

Na koniec zostawiłem fragment, który pokazuje, że z Moskwą gra się bardzo trudno:

„Iwanow zaprzeczył też, jakoby Rosja wywarła na Kirgistan presję w sprawie zamknięcia amerykańskiej bazy w tym państwie, udzielając mu kredytu w wysokości 2 mld dolarów. 'Nie ma związku pomiędzy zamknięciem bazy USA a rosyjską pożyczką dla Kirgistanu, który ma poważne problemy gospodarcze' – oświadczył Iwanow.”

Na pewno.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Niepoprawni](#)